

Depesza KC PZPR w związku ze zgonem M. Andersena Nexö

DO
KOMITETU CENTRALNEGO
KOMUNISTYCZNEJ PARTII
DANII

KOPENHAGA

Przejęci do głębi wiadomością o zgonie Martina Andersena Nexö, wielkiego syna narodu duńskiego, wspaniałego pisarza, twórcy dzieł niezapomnianej o- gólnoludzkiej wartości, niez- ziemnego bojownika o pokój i socjalizm, członka Komitetu Cen- tralnego Komunistycznej Partii Danii — wyrażamy Wam nasze głębokie współczucie z powodu tej bolesnej straty.

Cała działalność i twórczość literacka i publicystyczna wiel- kiego Zmarłego była nierozwal- nie związana z duńskim i między narodowym ruchem robotni- czym, służyła sprawie wyzwole- nia ludzi z kapitalistycznego wy- zysku i ucisku, sprawie obrony ludzkości przed barbarzyństwem, sprawie pokoju i przyjaźni mię- dzy narodami.

Pragniemy Was zapewnić, drodzy Towarzysze, że pamięć Martina Andersena Nexö pozo- stanie na zawsze żywa w ser- cach narodu polskiego.

Komitet Centralny
Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej

Polski Komitet Obrońców Po- koju przesłał na adres Duńskie- go Komitetu Obrońców Pokoju depeszę z wyrazami żalu i współ- czucia z powodu zgonu wielkie- go pisarza i bojownika o sprawę pokoju.

Związek Literatów Polskich wysłał do wdowy po wielkim pi- sarzu — Pani Jeanny Andersen Nexö depeszę kondolencyjną.

Obrady XI Plenum ZSCh

3 bm. rozpoczęły się w War- szawie obrady XI rozszerzonego plenum Zarządu Głównego Zw. Samopomocy Chłopskiej.

Na obrady przybyli: wicemar- szalek Sejmu P. R. L. — Józef Ojca-Michałski, minister rolni- ctwa — Edmund Pszczółkowski, przedstawiciele KC PZPR i NKW ZSL oraz przedstawiciele zainteresowanych ministerstw, instytucji i organizacji maso- wych.

Plenum omawia dotychczasowy dorobek ZSCh oraz zadania, jakie stoją przed tą masową or- ganizacją pracujących chłopów po II Zjeździe Polskiej Zjedno- czonej Partii Robotniczej.

Depesza KC PZPR do KC Francuskiej Partii Komunistycznej

DO
KOMITETU CENTRAL-
NEGO FRANCUSKIEJ
PARTII KOMUNISTYCZ-
NEJ

Wobec nieotrzymania wiz- jądowych do Francji przez delegację Polskiej Zjednoczo- nej Partii Robotniczej na XIII Zjazd Waszej partii pro- simy o przekazanie Zjazdowi depeszy następującej treści:

DRODZY TOWARZYSZE!

W imieniu Polskiej Zjedno- czonej Partii Robotniczej i polskich mas pracujących pozdrawiamy serdecznie XIII Zjazd Waszej wielkiej partii, która wysoko wznosi sztan- dar swobod demokratycz- nych, niepodległości narodo- wej i pokoju.

Cały naród polski z uczu- ciem głębokiej solidarności i sympatii śledzi wspaniałą walkę patriotycznych i poste- powych sił Francji przeciwko odbudowie odwetowego Wehr- machtu pod szyldem „armii europejskiej“, przeciwko przygotowaniu wojennym imperializmu amerykańskie- go, o położenie kresu „brud- nej wojnie“ w Indochinach, walkę, w której bohaterska Francuska Partia Komun- istyczna z takim hartem i konsekwencją przoduje.

Francuska Partia Komun- istyczna — spadkobierczyni sławnych rewolucyjnych tra- dycji narodu francuskiego, kierując się nieśmiertelną nauką Marksa, Engelsa, Le- nina i Stalina, walczy nie-

GŁOS WIELKOPOLSKI

Rok X Wyd. AB

Poznań, sobota 5 VI 1954 r.

Cena 20 gr

CZY
TEL
NIK

Nr 133 (3189)

Wieś poznańska rozwija szlachetne współzawodnictwo w przygotowaniach do powiatowych wystaw

Zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu w końcu sier- pnia i pierwszej dekadzie września br. zostanie zorga- nizowanych w kraju 140 powiatowych wystaw rolni- czych. W województwie poznańskim wystawy przygo- towują następujące powiaty: Szamotuły, Trzcianka, Krotoszyn, Wągrowiec, Kościan, Turek, Kalisz, Konin, Jarocin, Nowy Tomysł, Gniezno, Gostyń i Koło.

Setki przodujących chło- pów mało i średniorolnych, dziesiątki dobrze gospodaru- jących spółdzielni produkcyj- nych, państwowych gospo- darstw rolnych oraz kilka- naście państwowych ośrodk- ów maszynowych naszego województwa pokaże na wy- stawach swe najlepsze osiągni- ecia w produkcji roślinnej i zwierzęcej oraz w dziedzinie kulturalnej i socjalnej.

Wiele gromad naszego wo- jewództwa podjęło ambitne postanowienie uczestniczenia w wystawach poprzez osiągni- ecie jak najlepszych wyni- ków w produkcji roślinnej i zwierzęcej.

Wśród gromad powiatu ko- ściańskiego współzawodni- czących o udział w wystawie podjęła niedawno cenne zo- bowiązanie gromada Glińsko, w gminie Śmigiel. Chłopi ma-

ło i średniorolni tej gromady postanowili w swych gospo- darstwach zastosować naj- nowsze sposoby uprawy, aby podnieść wydajność żyta do 18 kwintali z ha, jęczmienia do 20 kwintali z ha oraz przez racjonalne odżywianie dążyć do podwyższenia mleczności krów i osiągnąć 3100 litrów mleka od każdej. Postano- wiono również wychować od 1 loszki 17 sztuk prosiąt rocz- nych, zwiększyć hodowlę o 30 cieliczek, 10 owiec, 12 macior, 6 sztuk bydła i 450 sztuk dro- biiu.

Działające w terenie komi- tety organizacyjne notują duże zainteresowanie chło- pów tematyką wystaw. Ambic- ją każdej dobrze pracującej gromady jest zasłużyć na wystawienie swych ekspona- tów w pawilonie honorowym, przewidzianym na każdej wystawie dla najlepszych rolni- ków, spółdzielni produk- cyjnych czy PGR-ów. Wy- stawców tych pawilonów cze- kają cenne nagrody, wśród których znajduje się również karta wstępu na Wszech- związkowa Wystawę Rolniczą w Moskwie.

Katolicy polscy potępiają ludobójcze plany imperialistów amerykańskich

**Zebrań plenarne
ZG Zrzeszenia Katolików
„Caritas“**

WARSZAWA (PAP)

W dniu 2 bm. odbyło się w Warszawie w Domu Opieki „Ca- ritas“ zebrań plenarne Zarzą- du Głównego Zrzeszenia Katoli- ków „Caritas“. W zebraniu, któ- remu przewodniczył prezes Za- rządu Głównego — ks. A. Lem- party, wzięli udział liczni księża i działacze katolicy z całego kraju.

Zebrań po wysłuchaniu spra- wozdań i referatu sekretarza za- rządu — dr. J. Hagmajera na te- mat „Zadania „Caritas“ na tle aktualnej sytuacji międzynarod- owej i wewnętrznej“ uchwalił rezolucję, w której m.in. czy- tamy:

„Zarząd Główny Zrzeszenia Katolików „Caritas“ zwraca się do całego społeczeństwa katolie- kiego, a w szczególności do wie- lebnego duchowieństwa, żeńskie- i męskich zgromadzeń zakon- nych, jak i do wszystkich katoli- ków świeckich, aby w obliczu jawnego zagrożenia cywilizacji przez politykę imperializmu a- merykańskiego, zmierzającą do rozpętania trzeciej wojny świa- towej — w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego, jak i poczucia pełnej współodpowiedzialności za losy Ojczyzny — w nawiąza- niu do oświadczenia Episkopatu Polski — potępiając zdecydowa- nie zbrodnicze próby używania broni masowej zagłady, domaga- li się wraz z całym narodem pol- skim zabezpieczenia drogą roko- wań pokoju światu, Europie i Polsce“

W dalszym ciągu rezolucja stwierdza, iż katolicy winni brać aktywny udział w walce o po- kój, gdyż ofiarna, pokojowa pra- ca przyspieszy rozwój kraju i wzrost stopy życiowej mas pra- cujących.



Przyjaciele lat młodości

Staraniem Zarządu Okręgu Związku Zawo- dowego Nauczycielstwa Polskiego i redakcji „Gazety Poznańskiej“ odbędzie się dziś w auli Uniwersytetu Poznańskiego I wojewódzka na- rada przodujących nauczycieli wiejskich.

Każdy z nas miał swego nauczyciela, większość miała ich kilku. Łączą nas z nimi różne wspomnienia — tkliwe, serdeczne, czasem jakieś drobne urazy ginące po latach, pokrywane pyłem zapomnienia i pewne skryształizowane uczucia wdzięczności za zdobytą dzie- ki nim wiedzę, doświadczenie.

Jest w zawodzie nauczycielskim trwała poezja. Cieszy matkę pierwszy krok dziecka — nauczyciela raduje wspomnienie ucznia, któremu prowadził rękę, gdy mozolnie kreśliła niezdarne litery i pierwsze sło- wa. Między uczniem a pedagogiem — tym dobrym, kochającym dzieci i młodzież — zawiązuje się nie nie- rozerwalnej sympatii ciągnącej się czasem długi lat dziesiątek. Bywa i tak, że dopiero dorosły człowiek, przeżywszy sporo doświadczeń potrafi ocenić wartość swego pedagoga z okresu młodości. Zrozumie wów- czas, że zawdzięcza mu nie tylko wiedzę, nie tylko praktyczne, nieodwołne w życiu umiejętności, a piękn- e, wpojone w dzieciństwie i młodości uczucia miłości Ojczyzny, reguły postępowania, zasady współżycia z innymi ludźmi.

Niema odrobiny przesady w stwierdzeniu, że na- uczyciel jest fundamentem wychowania narodu. Stąd jego wyjątkowa rola w społeczeństwie, szacunek, jak- im się otacza jego trudny, nie pozbawiony cierni, a jednak piękny zawód.

Kiedys była to orka na ugorze. Skape ilości etatów, brak budynków szkolnych, podręczników, których dzieci proletariackie w miastach i wsiach nie miały za co kupić; brak butów, w których mogłyby zimą, gdy krów się nie pasie, chodzić na lekcje... Takie prze- szkody stały na drodze powszechności oświaty. Ba! Na drodze praktycznego wykonania ustawowego obo- wiązku szkolnego, który był przed wojną martwą li- terą prawa.

Wobec powrotnej fali analfabetyzmu, ogarniającej najbiedniejszych z racji braku ich kontaktu ze słow- nem drukowanym — był nauczyciel bezradny. Mogł tylko z rozpaczą konstatować ten fakt. Mozolna pra- ca własna, lub poprzędników, szła na marne. Wąta roślinka oświaty powszechnej widła bez słońca i wo- dy. Nie było komu jej pielęgnować.

Naturalnym pragnieniem człowieka jest chęć oglą- dania wyników swojej pracy. Nauczyciel dnia dzisiej- szego może mieć pełnię radości: obserwuje awans swych uczniów. Idą ze wsi do szkół zawodowych, na uniwersytety. Zdobywają nowe, nieznane dawniej dla ojców zawody. Są budowniczymi bogactwa swojej Oj- czyzny.

Możemy z dumą powiedzieć, że groźbę recydywy analfabetyzmu Polska Ludowa oddaliła na zawsze. Trzeba jednak pospiesznie dodać, że nie zmniejszyło to wcale zadań nauczycielstwa. Przeciwnie: nasza Oj- czyzna potrzebuje ich pracy i najlepszych jej wyni- ków. Nam już nie wystarczy człowiek umiejący pisać i czytać. Ustrojowi socjalistycznemu potrzebny jest człowiek, który potrafi myśleć społecznymi kate- goriami — trzeba więc prowadzić długą pracę wychowawczą.

Nie ludźmy się — nauczyciel wiejski, niezawodny przyjaciel pracującego chłopca — nie ma łatwego za- dania. Ma być przecież tym, który rzuca pierwsze ziarno nowej, socjalistycznej moralności na wsi, wychowując nowe pokolenie. Przelamuje wspólny z orga- nizacją partyjną stare przesady, opory, przyzwyczaje- nia nagromadzone w czasach kapitalizmu. Wpływ nauczyciela wykracza więc daleko poza mury szkolne. Musi on tkwić w życiu gromady, być jej serdecznym doradcą, towarzyszem, pomocnikiem.

Jest wiele przykładów, o których na pewno będzie- cie dzisiaj na swoim zjeździe mówić, że większość z Was, większość ogromna — taki ma właśnie stosunek do swojej pracy. Znani są przecież nauczyciele więcej- z patriotycznego stosunku do swojej ludowej Ojczyzny, z wielkiego wyrobienia społecznego, z ofiarności.

Jesteście wszyscy przyjaciółmi lat naszej młodości. Z Wami są związane wspomnienia dzieciństwa, które zawsze znajdzie jakiś uśmiech. Dziś życie posta- wiło przed Wami nowe, odpowiedzialne i piękne za- dania. Znając Waszą ofiarność — wiemy, że nie bę- dziecie żałować sił, by swoją pracą przyczynić się do tego, by nasza Ojczyzna była bogatsza i silniejsza.

Ważne dla Was decyzje rządu i partii w sprawie plac i możliwości awansu nauczycieli stwarzają nowe, jeszcze lepsze warunki pracy pedagogicznej. W opar- ciu o nie walczyć o nowego człowieka. Możecie li- czyć, że społeczeństwo w tym trudzie Wam pomoże.

Z całego serca życzymy Wam najlepszych sukcesów.

J. L.

Zakochany we wsi

Matura. Chwile radosnych uniesień, pierwsze gratulacje — przeżywał razem z innymi jakże głęboko Stanisław Paszkowiak. Ale od różniła go od kolegów spokojna stanowczość. Podczas gdy tamci toczyli długie dysputy na temat: wieś czy miasto? — on tylko uśmiechał się do swoich myśli. Ten problem rozstrzygnął już dawno. Pójście na wieś, tam zmieści się z życiem, podejmie walkę przeciwko ciemnocie...

28 lat temu Stanisław Paszkowiak, młody absolwent seminarium, złożył podpis na odpowiednim formularzu. Został wiejskim nauczycielem.

Droga do serc

W otulonej ciepłą kurtką, z przewieszonym przez ramię plecakiem — postaci, która stanęła gruntułowego ranka czterdziestego piątego roku na progu wegorzewskiej szkoły, nikt chyba z wychowanków Paszkowiaka nie poznałby swego nauczyciela. La ta wojny pozostawiła niezatarte piętno. Długoletnia tułaczka i przymusowe roboty w Niemczech przysporzyły jej włosy siwizną, przeorały twarz zmarszczkami. Ale dawny zapał, wiara w człowieka, ukochanie wsi — pozostały.

To one dopomogły Paszkowiakowi z nową energią organizować życie szkoły w Węgorzewie. Szło mu trochę o pornie. Dziwna rzecz: dzieci we wsi było sporo i to o-późnionych przez okupację w nauce — a nie za bardzo kwapili się na lekcje. I co dziwnejsze, niezbyt nalegali na swoje pociechy rodzice.

Paszkowiak w długie, zimowe wieczory rozjaśnione ną-tówką rozważał w myślach każdy miniony dzień, każdy swój postępek, wypowiedzi mieszkańców wsi. Czterdziestoletni nauczyciel sięgał do swych bogatych doświadczeń wychowawczych, szukał podobnych sytuacji... W pewien czas później miał parę rozmów z rodzicami niektórych uczniów. Kleił stopniowo przypuszczenia w jakąś całość. Wyszło: nieufność związana z osobą jego poprzednika.

Węć tak! Nie dowierzają mu. Musi ich przekonać. Prze-de wszystkim — wynikami nauczania. I Paszkowiak wzniósł jeszcze wysiłki. Do-uczał najbardziej opóźnio-nych, tłumaczył niestrudze-nie słabszym uczniom zawi-śze zadania, mówił dzieciom o nowej Polsce i nowym ży-ciu, jakie je czeka.

Początkowo wolno, później coraz szybciej umacniała się nić przyjaźni wiążąca dziecie-cą gromadkę z wychowawcą. Skończyło się obijanie po do-mostwach, przychodzili do szkoły wszyscy. Rosła w mło-dych ambicja dobrego przygo-towywania się na lekcje. Mo-że dlatego, że pan nauczy-ciel, dobrotnie spoglądający na klasę spoza okularów — nie beszał nigdy. Mówił im tylko spokojnie, że szkoda so-bie samym, że Polsce potrze-ba mądrych obywateli. — a ty bracie, jeden z drugim, nie wykonujesz co do ciebie na-leży, nie uczysz się.

Tamten maj chyba był podobny do tegorocznego. W miarę słoneczny, w miarę dżdżysty. Niełatwo dzi-siaj takie szczegóły przywołać na pamięć. Dobiegał końca rok szkolny. Dla sporej grupy młodych ludzi z ostatniej klasy seminarium nauczycielskiego w Key-ni były to ważne dni. Ostatnie dni edukacji. Wypelni-li je skupioną uwagą, ostatnimi powtórkami, wzajem-nym przepytaniem.

Zazwyczaj skutkowało. Aż zaczęli po domach dziwować się ludziska, jak dużo wiadomości dzieci wynoszą ze szko-ły. Matki innym okiem spo-glądały na nauczyciela i nie dały się długo prosić: pilnie uczestniczyły w pracy koła rodzicielskiego. Bo tam ofi-cjalności żadnych nie było, tylko czysta troska o dziecia-ka. Nieraz zgadali się i o go-spodarce, uprawie roli. Na-uczyciel wtedy nie uciekał, nie mówił: — To pogadacie już sami. Nie. Nauczyciel ra-dził razem z nimi. O zago-spodarowaniu odlogów, jak kupować konia, o zakładaniu sadu, o pszczołach. A za-wsze mówił dorzecznie. Ludzie zaczęli przed nim otwierać serca. Ci zza Buga, co objeli gospodarstwa w Węgorzewie i dawni parobkowie, którym władza ludowa dała ziemię. Paszkowiak zdobywał zaufa-nie gromady.

Któregoś dnia poszedł do sołtyśa Napierały poradzić się w sprawie szkoły. W kil-ka dni później Napierała przy-szedł do nauczyciela niby po-pytać względem rzepaku. Ale więcej, żeby tak — pogadać. Paszkowiaka ogarnęło wzru-szenie. Pokrywał je niezręcz-ny ruchami, mającymi imi-tować czyszczenie okula-rów. Pojął w tej minucie, że jeden jeszcze rozdział życia ma za sobą. Węgorzewianie przyjęli go za swego.

Trudne dni

Życie w Węgorzewie biegło nowymi torami. W kro-nice szkolnej nauczyciel Paszkowiak zapełniał kaligraficz-nym piśmem coraz dalsze stro-nice, pilnie odnotowując każ-de ważniejsze wydarzenie. Na przełomie pięćdziesiątego ro-ku zapisał radosny fakt koń-

czenia prac związanych z e-lektryfikacją gromady. Do niedawna nikt w Węgorzewie o czym innym nie potrafił mówić: liczyli wyrastające wzdłuż drogi słupy, śledzili pilnie wszelkie poczynania elektrycznej ekipy. Te-raz to poszło na plan dalszy. Oto w sąsiednim Turostowie i niedalekich Łubowiczkach powstały spółdzielnie produk-cyjne. Spółdzielczość! — to był nowy temat, powszechnie rozstraszany.

Paszkowiak obserwował węgorzewian. Przyjęli postawę wyczekującą. Sprawa była no-wa, odnoszono się do niej nie-ufnie. Któregoś wreszcie dnia przyjechał samochód z powia-tu. Na zebranie zwołali całą wieś. Poszedł i Paszkowiak, choć miał sporo wątpliwości. Nie, żeby był przeciwny, skąd-że. Cztery lata przecież w Stronictwie Ludowym nie



Późnym popołudniem nauczy-ciel często odwiedza spółdziel-ców, prowadząc z nimi długie rozmowy.

od parady już siedzi. Ale zro-zumienie w gromadzie dla spółdzielczości wydało mu się jeszcze nie takie jak trzeba.

Aktywiści z Gniezna prawili szeroko. Mówili słusznie, że w spółdzielniach żyje się le-piej. Ze praca lżejsza i życie dostatniejsze. Ze najlepiej jak najszybciej podpisać sta-tut.

Paszkowiak słuchał tych słów z mieszanym uczu-ciem: prawdę mówia, ale tak jakoś nie po chłopsku. Za du-żo frazesów. Za mało konkre-tów. Widać ludzie ofiarni, lecz w robocie ze wsią niesprawni. Powinien im pomóc. Powi-nien teraz wstać i powiedzieć prosto swoimi słowami, że w spółdzielczości leży przyszłość gromady. Wyjaśnić wątpliwo-sci Ewica, Barańczaka... Za-chęcić, żeby się śmiało wypo-wiadali.

Zebranie trwa. Paszkowiak dostrzega, że spogląda na nie-go raz po raz Napierała i in-ni. Ale on milczy. Zauważył, że ludziom nie za bardzo wi-działo się to, co mówili akty-wiści. I boi się, że może nie uwerwiza teraz jemu, jak po-stawi się w jednym rzędzie z tamtymi z Gniezna, że u-traci przywiązanie gromady. W umyśle Paszkowiaka rodzi się myśl indywidualnych roz-mów z tymi, którzy rzucali na zebraniu pytania, wyra-żały wątpliwości. I to wydaje mu się najstuszniesze...

Zbierali się teraz ludzie w Węgorzewie często, zapozna-wali ze statutami. Praca u-swiadamiąca miała jakby swoje dwie strony: zespołową, prowadzoną przez aktyw i or-ganizację partyjną na zebrani-ach — i indywidualną, w której celował nauczyciel. Ale przyszły żniwa, aktywiści rzadziej odwiedzali groma-dę, nadeszła jesień. W Turostowie przygotowywali pierw-sze zebranie obrachunkowe. I wtedy Paszkowiak zrozumiał, że aktyw z powiatu — akty-wem, a jego obowiązkiem

(Dokończenie na str. 5)



Niezapomnianym przeżyciem było dla Basi Grajkówny spotkanie z towarzyszem Bolesławem Bierutem. Przy-rzekła mu wówczas pilnie uczyć się, by jak najszybciej wykształcić się na nauczycielkę. Widzimy ją na zdjęciu w otoczeniu kolegów tuż za towarzyszem Bierutem.

List z Wągrowca

Redakcja „Głosu Wiel-kopolskiego“ zwróciła się do jednej z przodują-cych uczennic maturzy-stek Liceum Pedagogicz-nego w Wągrowcu z pro-sbą o napisanie kilku słów o swoich planach na przyszłość. BARBA-RA GRAJEK przesała nam list, w którym pi-sze, że artykułów nie po-trafi napisać, a jeśli u-znamy za stosowne, mo-żemy ten list zamieścić. Drukujemy go w nie-znaczących skrótach.

DROGA REDAKCJO!

Ten list, jest chyba jednym z ostatnich, jakie piszę w wągrowieckim Liceum Pedagogicz-nym. Nie wiem co właściwie mam do Waszej redakcji napi-sać. Chciałoby się bardzo dużo, ale biorąc pióro do ręki — nie wiadomo, o czym napisać... Budzi się przede wszystkim wspomnienie sprzed czterech lat. Była piękna wiosna, gdy dowiedziałam się, że spotkało mnie wielkie wyróżnienie: w nagrodę za piłą naukę poje-chałam z grupą przodujących uczniów województwa do War-szawy.

Miałam bogate przeżycia w stolicy. Byłam tam pierwszy

raz. Najbardziej utkwiła mnie w pamięci wizyta w Belwede-rze. Naturalnie czułam się onie-śmielona, spotykając Towarzy-sza Bierutę, ale On rozmawiał z nami po przyjacielsku, ucałe-nie jak wysoki dostojnik pań-stwowy. Doradzał, wypytował o naukę i plany na przyszłość. Mnie też zapytał. Naprawdę nie wiedziałam, co odpowiedzieć, ale potem jakoś zaczęłam mó-wić.

Towarzysz Bierut bardzo się interesował tym, co mówiłam. Chciałam opowiedzieć wiele rze-czy, ale nie zdążyłam. Jadąc do Warszawy, wszystko w my-słach sobie układałam, potem jednak jakoś się poplątało. A miałabym chyba o czym mówić. Piszę to teraz w liście do Wa-szej redakcji.

Pragnieniem moim jest po-wrót do gminy, gdzie się uro-dziłam. To taka mała miejscowość, ani wieś, ani miasto — Kiszewo w powiecie gnieźnień-skim. Ale dużo tam jeszcze jest do roboty. Nie ma harcerstwa, ZMP nie pracuje najlepiej — więc teraz po skończeniu lice-um chciałabym im pomóc.

Patrzę na nas, młodzież w Polsce Ludowej i myślę sobie, jak bardzo jesteście szczęśliwi, że mamy inny ustrój, niż daw-niej. Moja matka nie miała ani szczęśliwej młodości, ani lat-wego życia. Gdybym żyła w przedwojennej Polsce, musiałabym jak ona za swego panień-stwa szukać służby u obcych ludzi, kotłować o pracę. Ojciec był robotnikiem tartaczynym, a biedni ludzie w kapitalistycznej Polsce nie mogli marzyć o kształceniu swoich dzieci. Nie zdobyłabym tego pięknego za-wodu, jakim jest nauczyciel — wychowawca młodzieży, pomoc-nik społeczeństwa i partii.

I to jeszcze chciałam cztery lata temu powiedzieć Towa-rzyszywi Bierutowi, że posta-ram się dobrze uczyć, dobrze, jak najlepiej zdać egzamin doj-rzałości liceum pedagogicznego, by swoją skromną pracą przy-czynić się do szczęścia całego narodu. W pracy ala Ojczyzny bowiem widzę także swoje oso-biste szczęście.

BARBARA GRAJEK



Książka radością młodych czytelników wiejskich.

CAF — fot. Baranowski

UŚMIECH NAUCZYCIELA

Człowiek pochylił głowę i uśmiechnął się do broduśnika.

„Materiał — powiada — starczyłoby na powieść, ba, na wielotomową epopeję“. — Ży-cie ludzkie tak się dziwnie u-klada, niesie w sobie tyle nie-przewidywanych zmian. Poru-szamy się wśród zdarzeń, jak wśród kamieni, które docierają, kształtują, nadają nam szlif, urabiają na miarę oczekiwanych zadań lub ambicji twór-czych. Czasem jednostka wię-ciej ma w sobie słabości, niż woli i siły. Wtedy nie podparła ramieniem przyjaciół, otocze-nia — łamie się w walce, któ-rej na imię samotność. Ojciec — leśniczy, nieraz mówił: „Pańska służba tylko do pro-gu!“ A znał dobrze obszar-nicz chleb. Pracował w lasach Początkowo u Sapieży, na kon-cu — tuż przed śmiercią — u Ormianina — Jakubowicza. „Zapamiętałem dobrze innego

— hr. Wolańskiego. Po praw-dzie to taki hrabia, jak i ja. Nosił przyszywany po bracie tytuł, na co nie czekał na-wet galicyjskie prawo. Ale co tam prawo! Piastował za to godność szambelana papieskie-go, czym się szczycił — i tak-leż zaczął tytułować się służbie. Stangreci, lokaje i pokojówki mówili: jasnie wielmożny pa-nie szambelanie. Lokaj i stan-gretów prał po pysku, a ro-dzajowi żeńskiemu przysparzał niesłubnych potomków. Wyją-tkowy drań! Te obserwacje — to początki moich życiowych u-niwersytełów. Na prawdziwy, z profesorami w tegach i bire-tach, z salami wykładowymi i biblioteką — nie mogłem sobie pozwolić. Był to czas, gdy oj-ciec stracił pracę i jako stu-dent seminarium nauczyciel-skiego musiałem zarabiać na życie. Korepetycje i lekcje po prywatnych domach przynosiły niewiele, za dużo, aby zamo-rzyć się głodem, za mało, by chodzić sytym. Wreszcie rok 1904. Po czteroletniej nauce se-minaryjnej w Stanisławowie i Zaleszczykach rozpoczęłam pra-cę w zawodzie nauczycielskim.“

Jeszcze w okresie szkolnym śpiewał w chórze robot-niczym. Miał dobry głos — koledzy wiedzieli o tym. Pew-nego dnia ktoś zapropono-wał wspólny śpiew. Zgodził się bez opóźnienia. W latach 90 XIX wieku tak manifestowa-ło się postawę patriotyczną — jakże różna od „misji Pol-ski na Wschodzie“, reprezen-towanej przez obszarników przy poparciu bogatego mie-szczaństwa. Śpiewali na gro-bach powstańców z 31 i 63 roku. Skutki przyszły natych-miast. Dwa dni później do klasy Władysława przyszedł dyrektor z czarną książką. Otworzył, coś poszperał, po-

wiada: „Zabieraj się Albert do domu!“ — Dlaczego? — „Boś śpiewał ze socjalami!“

Początkowo WŁADYSŁAW ALBERT pracował w Mało-polsce, później przeniósł się do Poznańskiego. Życiorys wy-jasnia: w Rzetni, powiat Kęp-no do roku 1924, Bożacin w krotoszyńskim do roku 1931.

W Krotoszynie od r. 1931. W tym miejscu znowu życio-rys przemawia suchymi da-tami, za którymi kryje się wiele żywych przeżyć i do-swiadczeń. Zawód nauczy-cielski w Polsce sanacyjnej nie należał do najwzniecz-niejszych. Uposażenie, wystar-czające na najlżejsze utrzy-manie i ożywiona działalność oświatowa pod nieprzychylną kontrolą władz, upatrują-cych w każdej śmielszej ak-cji społecznej zarodki ukry-tego protestu przeciwko re-żimowi. Nauczyciel Albert ca-ły oddał się jednak pracy or-ganizacyjnej i związkowej. Założenie ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego w Ostrzeszowie, prezosowanie Ogniska w Kępnie, organiza-cja zespołów ludowych i przedstawieli teatralnych, zaangażowanie się w spół-dzielni spożywców — oto niektóre tylko punkty dzia-łalności. Zdobywanie coraz ostrzejszej świadomości spo-łecznej, związanie się z do-lą i niedolą mas ludowych w ich walce o polepszenie wa-runków bytu wyznaczyło dro-gę, która w przyszłości zawie-dzie Władysława Alberta, na-uczyciela szkoły podstawowej w Krotoszynie w szeregu PZPR. A tymczasem trzeba było walczyć z sanacją. Kil-ka lat przed II wojną imper-ialistyczną rząd Składkow-skiego, wykorzystując jako

pretekst artykuł w piśmie młodzieżowym „Plomik“, u-rządził antykomunistyczną nagonkę na ZNP. Zawiesił działalność Zarządu Głównego tej organizacji. Z całego kraju posypały się protesty przeciwko polityce pułkowni-ków. Albert zredagował pro-tokół protestacyjny, który podpisali — za wyjątkiem je-dnego — wszyscy członkowie miejscowego oddziału związ-ku. Wzbierała fala rewolucyj-na wśród szerokiej warstw inteligencji nauczycielskiej.

Cieńskie lata okupacji nie osłabiły działacza. Naza-jutrz po odzyskaniu wolności ze zdwojoną energią wziął się do organizacji szkolnictwa w swoim Krotoszynie; zasiadł z ramienia nauczycielstwa w miejscowej radzie miejskiej (później MRN), wstąpił do partii.

Gdy przyjechałem do Kro-toszyna na rozmowę z czło-wiekiem, który w roku bie-żącym obchodzić będzie 50-lecie pracy nauczycielskiej, nie wiedziałem dokąd się u-dać, nie znałem adresu. Za-pytałem jakiegoś robotnika. Zaprowadził mnie pod mie-szkanie Alberta.

Nauczyciel przywitał się ze mną serdecz-nie i rozpoczął opo-wieść o swoim życiu. Słuchałem długo, sta-rając się nie uronić za-dnego szczegółu. Na za-kończenie uśmiechnął się znowu. Ten uśmiech zapamiętałem równie dobrze, jak jego słowa o 50-letnim owocnym trudzie pracy nauczy-cielskiej.

P. B.



Pilnie słuchają słów wychowawcy najmłodszy mieszkańcy Węgorzewa.

Fot. (2) E. Kitza.

twórciom lemoniad, soków,
lodów poleca: „Enis“ War-
szawa, Tyniecka 54, K1348



Na zdjęciu: start do biegu na 5 km, w którym mistrz Polski Chromik (na pierwszym planie — w białej koszulce) zajął drugie miejsce za Szabo (Węgry) w czasie 14 minut 14,6 sek., poprawiając należący do niego rekord Polski o równe 7 sekund

Fot — CAF

Start polskich kajakowców na Węgrzech egzaminem do mistrzostw świata

Kadra kajakowa polskich zawodników, z której wyłonione zostaną reprezentacyjne osady do międzynarodowych regat kajakowych w dniach 19 i 20 bm. w Budapeszcie, przebywa obecnie w Gyzyku. Obok Węgrów i Polaków w regatach udział weźmie ZSRR i Czechosłowacja. Spodziewany jest również start zawodników NRD.

Z Poznania znajdują się w Gyzyku reprezentanci trzech zrzeseń: Stali (Daczyńska, K. Rodziejczak, Augustyniak, Kozieras i Niemczyk), Unii (Talarowski, Lulczyński, Stoliński i K. Karasiewicz) oraz

Ogniwa (bracia Jeżewscy, Nowacki, Falkenstein, Pabiszcza, Kowna i Popławka).

Od wyników naszych reprezentantów w stolicy Węgier uzależniony jest udział polskich osad na mistrzostwach świata w Macon we Francji, w dniach 24—26 lipca.

Do zawodów tych zgłoszenia nadesłali: Związek Radziecki — 50 zawodników, dalej Czechosłowacja, NRD, Węgry, Francja, Finlandia, Austria, Niemcy zachodnie, Szwecja, Jugosławia, Włochy, Szwajcaria, Saara, Luksemburg i Hiszpania — z łączną ilością przeszło 400 zawodników. (tp)

Najlepsi szachiści na turnieju błyskawicznym

Z wielkim zainteresowaniem oczekują szachiści wielkopolscy turnieju błyskawicznego, organizowanego przez „Gazetę Poznańską” w niedzielę, 6 bm. o godz. 10 w Domu Prasy przy ul. Grunwaldzkiej 19.

Niedzielny turniej, do którego zgłoszenia od wszystkich sekcji szachowych przyjmują organizatorzy, będzie największą tego rodzaju imprezą w Poznaniu.

Do rozgrywek należy stawić się z własnym kompletem szachów.

Do turnieju zgłosili się już najwybitniejsi szachiści z Wielkopolski. (x)



Teraz z kolei ja z kłopotliwym wzruszeniem patrzę na przejętego Miguela i jego towarzyszy. Wzruszał mnie prosty odruch rycerskości, jakiej w tym człowieku nie udało się długoletnie upokorzenie ciężkiej niewoli. Czyż nie napawało to wiarą w ludzkość, czy to nie utwierdzało w ufości do wszystkich, bez względu na kolor skóry?

— Posłuchaj, gdzie będzie niebezpiecznie? — powtórzyłem słowa Miguela. — To myślisz, że tu bezpiecznie?... Mów ciszej, bo nie wiadomo, czy tam za tym krzakiem nie czai się wróg! Tu każdy z nas bez wyjątku musi dać wszystko z siebie!

— Ale pozwól nam przecie... — Miguel, każdy może się wyróżnić, byle sposobność! Nie ma między nami wyjątków! Jest to walka na śmierć i życie! Wróg okrutny, bezlitosny! Rozszarpie nas, jeśli popełnimy najmniejszą nieostrożność... Był tu między nami taki, który chciał się wyróżnić! Raisuli. Naraził siebie i nas! Zginął! Hiszpanie zastrzelili go na naszych oczach!

— My nieostrożni nie będziemy, panie! — Dobrze, Miguelu! Pamiętaj, że pierwszą naszą zasadą — nie pokazywać się wrogowi! Hiszpanie jeszcze do tej chwili nie wiedzą, że tu jesteśmy, i tym nad nimi górujemy!

Znowum się złał na niepotrzebnej gadatliwości. Dość tej rozmowy z Miguelem, czekały nas pilniejsze zadania, ważniejsze mieliśmy na głowie troski.

Czy w istocie Hiszpanie jeszcze się nie domyślali, że tu jesteśmy? Psy, jakie pedziły w naszym kierunku, nagle milkiły, ludzie, dający za nimi, przepadali bez wieści. W ostatniej godzinie zginęło z naszej ręki trzech wrogów i tyleż psów. Czy nie obudziło tu czujności i podejrzenia reszty ich towarzyszy?

Od dłuższego czasu głęboka cisza zalegała puszcze. Szczękanie psów zupełnie ustało. Trudno było opędzić się przeczuciu, że w tych zamilkłych nagle ostepach rodziło się niebezpieczeństwo, zawsze nad nami blisko i złowieszco.

Wtem przychołgał się do nas Indianin z prawego skrzydła. Oznajmił, że usłyszał coś podejrzanego z tamtej strony polany.



Mianowicie jak gdyby zaskomlenie psa, trzymanego na smyczy, a niecierpliwie wydierającego się naprzód.

— Czy nie myliłeś się? — obrzucił go twardym spojrzeniem Manauri.

— Wszyscy obok mnie słyszeli! — zapewnił Indianin.

Przyłożyłem lunetę do oka. Było znów ciemno. Mimo to zauważyłem jakiś niewyraźny ruch w przeciwnych zaroślach, o jakie sto kroków na prawo od nas.

— Uważajcie! — nakazałem.

Długo nie trwało, a stamtąd skulona postać odczepiła się i miarowym biegiem przecinała polanę. Pochwyciłem ją w lunetę. Rzut oka wystarczył, by biegnącego poznać po odzieży.

— Hiszpan! — powiadomiłem towarzyszy.

Przebiegł na naszą stronę polany tylko ten jeden. Jeśli znajdowało się tam więcej Hiszpanów, to wysłali widocznie zwiadowcę, mającego wybać, co się dzieje w tej części kniei.

— Trzeba natychmiast go usunąć — szepnąłem.

— Ja! Miguel porywczo nachylił się ku mnie. — Ja go biorę na siebie!

— Znakomicie! — zgodziłem się. — Ale nie ty sam! Idźcie razem w trójkę!

— Dobrze.

— Pamiętaj, że to ich szpieg. Z takim niełatwa sprawa! Baczny i dobrze uzbrojony!

— Postaramy się!

(Ciąg dalszy nastąpi)

GŁOS SPORTOWY



Za 10 dni start w Szwajcarii

Węgrzy „przeszli” w ankiecie Kto groźniejszy: Urugwaj czy Brazylia? — Biletowi oszuści — W Szwajcarii Szwajcarzy bez szans

Atrakeją nr 1 tegorocznego sezonu, z którym zresztą pod względem ilości wielkich imprez sportowych współzawodniczyć może tylko „rok olimpijski”, są mistrzostwa świata w piłce nożnej. Mistrzostwa te odbędą się w dniach od 16 czerwca do 4 lipca w Szwajcarii. Wynik ostatniego spotkania rozgrywanego na szwajcarskim 70-tysięcznym Wankdorfstadionie w Bernie, przyniesie odpowiedź na pytanie, od dawna już trapiące miliony miłośników piłkarstwa na całej kuli ziemskiej: kto zostanie mistrzem?

Mimo woli ciśnie się tutaj odpowiedź: Węgrzy. Oddajmy jednak głos najlepszym dziennikarzom sportowym Europy. Otóż do 34 z nich zwróciła się jedna z agencji prasowych z zapytaniem, kogo typują na mistrza świata. Wynik tej ankiety po przeliczeniu na punkty wygląda następująco: Węgry — 111, Brazylia — 75, Urugwaj — 72, Anglia — 29, Austria — 18, Jugosławia — 15, Włochy — 8, Niemcy zachodnie — 2. Nikogo nie zdziwiła ta „ankietowa wygrana” Węgrów — sprawców ostatniego katastrofalnego pogromu wysoko notowanych piłkarzy Anglii. Madziarzy reprezentują obecnie szybkość, błyskotliwa pomysliwość, mistrzowskie strzały, doskonale zrozumienie i zgranie zespołu.

ZONGLERKA CZY DOŚWIADCZENIE?

Oczywiście można by dyskusować co do kolejności pozostałych uczestników mistrzostw.

Gianni Brera — naczelny redaktor mediolańskiego dziennika „La Gazzetta dello Sport” w wywiadzie prasowym opublikowanym na łamach „Sportu” twierdzi, iż Urugwajczycy posiadają więcej szans niż Brazylia i są groźniejszym przeciwnikiem Węgrów. Urugwajscy piłkarze mają cenną umiejętność wygrzania w decydujących spotkaniach i duże doświadczenie turniejowe. Brazylijczycy natomiast, owszem, popisują się zonglerskimi sztuczkami technicznymi, lecz tylko wówczas... kiedy przeciwnik im na to pozwala.

Nam się wydaje, że Urugwajowi poważnie może zagrazić Jugosławia. Już nieraz byliśmy świadkami niespodzianek sprawianych przez zespół jugosławiański.

JUŻ PIERWSZEGO DNIA...

Pierwszego dnia mistrzostw dojdzie do następujących spotkań: w Lozannie Francja—Jugosławia; w Genewie Brazylia—Meksyk; w Zurychu Austria—Szwecja; w Bernie Urugwaj—CSR. Następnego dnia zmierzą się: w Bernie Turcja—Niemcy zach; w Zurychu Węgry—Korea pld; w Bazylei Anglia—Belgia; w Lozannie Włochy—Szwajcaria.

Już od początku turnieju zaczęła się więc ciekawa spotkania i z góry możemy przygotować się na niejedną niespodziankę grubszego kalibru. Właśnie te niespodzianki (których dotąd nie zabrakło w żadnej z tego rodzaju imprez) utrudniają bardzo wszelkie przewidywania.

W szwajcarskich mistrzostwach wystartują też i takie drużyny, którym opinia szwajcarska nie daje wielkich szans. Należy do nich przede wszystkim... drużyna Szwajcarii. Nie wiele więcej możliwości — w oczach Szwajcarów — mają też zespoły Meksyku, Korei pld. Szkocji... lepiej jednak zbyt dużo nie przewidywać. W takiej „matematyce” dwa plus dwa nie zawsze jest cztery. Poczekajmy. Jeszcze tylko 10 dni...

NAIWNII KIBICE I SPRYTNI OSZUŚCI

Są tacy, którzy zaczynają już handlować biletami wstępu na finałowe spotkania. Takie zjawisko wystąpiło ostatnio na większą skalę we francuskich miejscowościach — położonych przy granicy szwajcarskiej. Cena tych biletów jest niezwykle wygórowana. Nie byłoby w tym

REDAKCJA: Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19, II ptr. telefon nr nr 62-70 63-51. 74-21, 75-21, 78-63. Drukarnia: Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka. Poznań K-5-10605

Teatr

OPERA — g. 19 „Uprawdzenie z Seraju” POLSKI — g. 19 „Eugenia Grandet” NOWY — g. 19 „Julius i Ethel” KOMEDIA MUZYCZNA — g. 19.30 „Pieśń miłosna Schuberta” TEATR SATYRYKÓW — g. 19.30 — „Bez znieczulenia” PANSTWOWY TEATR LALKI I AKTORA — g. 11 i 16.30 „Kotek uparciejszy” PANSTW. TEATR W GNIEZNE: Bytów — „Świętoszek” Janowiec — „Trafił swój na swego” Kina

APOLLO — g. 13 — „Pieśń jest piękniejsza” (weg. — od lat 14), g. 15, 17, 19 i 21 „Tosca” (franc. — od lat 18) BALTYK — g. 13.30 — „Miasto młodzieży” (radz. — od lat 7), g. 15.30, 18 i 20.30 „Na dworze księcia Tori” (chiński — od lat 12) MUZA — g. 11, 14, 16 „Pierwszy start” (polski — od lat 7), g. 18.15 i 20.30 „Porwanie” (czeski — od lat 14) RIALTO — g. 14 i 15 „Przygody Gućia Pingwina” (polski — dla najmłodszych), g. 16, 18 i 20 „Wielka przygoda” (czeski — od lat 7) WARTA — od g. 14—19 popularno-oświatowe, g. 20 — „Biały kiel” (radz. — od lat 7) LETNIE — g. 14, 16 i 18 „Fanfan Tulipan” (franc. — od lat 18) PIAST — g. 18 i 20 — „W teatrze satyryków” i „Mecz stulecia” (dla młodzieży) PUSZCZYKOWO — g. 20 — „Rzym, godzina 11” (włoski — od lat 18) ZABIKOWO — w Zabikowie — g. 18 i 20 — „Szkarałatny kwiatuśzek” (dla dzieci) JUNAK — nieczynny

nic dziwnego — jak na stosunki zachodnio-europejskie — gdyby nie fakt, że komitet organizacyjny nie sprzedał ani też nie wydrukował jeszcze żadnego biletu! Okazuje się, że owe „karty wstępu” to fałszyfikaty wydrukowane przez sprytnych oszustów, żerujących na popularności imprezy wśród ludności francuskiej.

Komitet mistrzostw robi zresztą i tak dobry interes. Nabywanie prawa filmowania oraz „patentu” na nadawanie audycji telewizyjnych na przykład, wystawiono na licytację. Prawo to uzyskała ta firma, która zaproponowała najwyższą sumę „odstepnego”. O zainteresowaniu mistrzostwami świadczy fakt, że nawet w Szwajcarii, zwanej krajem hotelarzy już teraz zajęte są wszystkie miejsca w hotelach na okres mistrzostw.

Nas jednak najbardziej interesują wyniki sportowe tej imprezy, a nasze nadzieje najwięcej związane są ze wspaniałym zespołem bratniego narodu węgierskiego.

Zebrał i opracował: M. F.

KTO KIM, GDZIE?

SOBOTA

Godz. 8.00 Wojewódzkie mistrzostwa strzeleckie LPZ, w których uczestniczą reprezentacje powiatów. Ul. Świerczewskiego.

godz. 14.30 Wojewódzkie lekkoatletyczne mistrzostwa LZS kobiet i mężczyzn. Stadion AZS przy ul. Pułaskiego.

godz. 15.00 Dalszy ciąg Spartakiady Siermierzkiej ZS Stal we wszystkich broniach. Ośrodek Siermierz, ul. Jarochowskiego 1.

godz. 16.00 Mistrzostwa ligi piłki wodnej z udziałem zespołów Warszawy, Poznania, Gliwic, Ostrowca, Stalino-grodu, Krakowa, Wrocławia i Bytomia. Pływalnia na Nie-stachowie.

godz. 16.00 Okręgowe mistrzostwa Startu w siatkówce mężczyzn i kobiet. Boisko przy ulicy Rolnej.

godz. 17.00 Wojewódzkie mistrzostwa juniorów w lekkiej atletyce mężczyzn i kobiet. Boisko Gwardii w Gołębimie.



Na razie Elek jechał w końcowej grupie. Prowadził Jacek Ciszewski, go rąco dopingowany przez rozstawionych wzdłuż ulic mieszkańców miasta, z zainteresowaniem śledzących przebieg walki tych najmłodszych sportowców.

Gdzieś w połowie trasy, koło Rynku, Elek rozpoczął pościg. Mijał jednego po drugim konkurentów. Jego drobne nóżki wykonywały jakieś opętanezy mynek, a rower sunął chyżo po gładkim asfalcie ulicy. Wreszcie przed nim został już tylko jeden rywal — Jacek!

Odległość między nimi błyskawicznie topniała. Brakowało jeszcze około 100 m do mety, gdy Elek minął zmęczonego przeciwnika. Teraz jechał już jak pewny zwycięzca.

Nagle coś w rowerze Elka jęknęło, coś zgrzytnęło i że dziecko zważyło się na ziemię. Z piersi wi-dzów wyrwał się okrzyk trwogi i żalu. Nim wstał, Ciszewski dojeżdżał już do mety. Elek wiedział — jak się zachować. Jeden rzut oka na rower upewnił go, że o jeździe nie może być mowy. Podniósł pokie-

reszowaną maszynę i biegając obok niej, osiągnął cel! Zameł dawał się na mecie jako piątą, bowiem wyprzedziło go jeszcze poza Ciszewskim trzech innych kolegów.

META



Na mecie rozegrała się osobliwa scena. Potulczony, ze skórą pozdzieraną na kolanach i lokach, Elek podszedł do Ciszewskiego i złożył mu gratulacje.

— To ty jesteś zwycięzca — odpowiedział Jacek. — Przecież gdyby nie ten wypadek, jak nie byłbyś nas wszystkich nabił. A jeżeli chodzi o tę piłkę, to oczywiście będziesz grał.

I objawwszy Elka za szyję, serdecznie go wycałował. Zgro-madzeni przyjeźli to za znak dla zgłoszenia Elki gorącej owacji. W jednej chwili porwano

ję ci sukcesu — powiedział do zaplonionego i bez reszty stremowanego Elka.

A potem stanęła koło niego Iwonka. Nie czekał na jej uwagi, od razu przystąpił do głównego tematu.

— Wiesz, jakos z tym rowerem załatwimy... Ojciec pomoże i zreperuje go. Bardzo mi przykro. Ale to naprawdę nie moja wina. Łan-cuch, wiesz...

— O głuptasie, kto w takiej chwili myśli o rowerze. To raczej moja wina, że cię nie uprzedziłam. Ten łańcuch często spada.

(7) den.

CO CDZIE KIEDY

FOTOPLASTIKON — ul. Armii Czerwonej 53. godz. 10—22 — „Śladami Hellady” Odczyty

Radio PROGRAM II Wiadomości: 5.05, 6, 7, 7.50, 12.04, 13.10, 14, 17.30, 18.15, 21.30 i 23.55 Muzyka: 5.40, 6.15, 6.37, 7.15, 8 poranna, 12.10 — pieśń o wiosnie w polskiej literaturze wokalnej, 12.25 — na swojską nutę, 13.15 koncert orkiestry roz-

głośni wrocławskiej PR, 15 — gra zespół instrumentalny, 15.25 rozrywkowa, 15.40 — kantata rumuńska, 16.10 (P) — taneczna, 17.40 (P) — różnych narodów, 18.10 (P) — muzyka, 19.45 — gra orkiestra taneczna PR, 20.25 — Schumann: utwory fantastyczne, 21.50 — pieśń walczącego Vietnamu, 22.20 — taneczna, 22.50 — dla każdego coś miłego

Audycje inne: 5.10, 5.25 (P) i 12.45 dla wsi, 14.10 i 14.30 szkolna, 16 (P) — komentarz pt. „Z tajemnic naszych bibliotek”, 16.50 (P) — jak spędzić niedzielę, 17 — dla dzieci, 18 (P) — czy znacie te fakty, 18.20 — aktualna, 19 — muzyka i aktualności, 19.25 — „Atlas” opow., 20.40 Historia ziarnka pszenicy — reportaż, 21 zagadka literacka, 22.10 — feleton Sport: 18.55 (P) — sprawozdanie z turnieju piłki wodnej, 21.45 — wiadomości sportowe